PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 7. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Kwietnia.**

Z przyczyn niezależnych od redakcji Nr. 6. dopiero obecnie wraz z Nrem. 7. rozesłany być może.

Wesele Karola IV. w Krakowie.

Było to 1363 roku. Panował natenczas w Polsce Kazimierz Wielki, umiejący sobie dobrocią serca i łagodnością pozyskać miłość całego narodu, w skutek czego coraz więcej wzmagał się pokój, zgoda i dobry byt, jakiego może wówczas w żadnym innym nie było kraju.

Słusznie piszą o tym królu iż zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. W każdem znaczniejszem miasteczku polskiem pozostały pamiątki z czasów jego panowania. Wznoszą się tu i owdzie fundacji jego kościoły, ratusze, wieże i mury, któremi obwarowywał miasta. Wszędzie wszystkiego doglądał, wszędzie przebywał, lecz najmilsze dla niego były okolice Krakowa.

Był on nie tylko u swego narodu kochanym, ale i zagraniczne dwory pełne były dla niego szacunku, doświadczywszy od niego niejednokrotnie przychylności i pomocy.

Pojednawszy Karola IV. z Ludwikiem węgierskim, zaprzyjaźnił się z Karolem, który po stracie pierwszej małżonki swojej Anny, księżniczki mazowieckiej, prosił go o rękę wnuczki jego Elżbiety, księżniczki pomorskiej. Kazimierz zezwolił chętnie na ten związek i naznaczył gody weselne w Krakowie. Zaprosił na nie oprócz wielu duchownych i znakomitych panów polskich, także królów: Ludwika węgierskiego, Piotra cypryjskiego i Waldemara duńskiego, książąt: Władysława Opolskiego, Ottona bawarskiego, Ziemowita mazowieckiego, Bolesława świdnickiego, tudzież wielu innych panów i książąt zagranicznych. Gród starożytny mieszcząc w murach swoich tak możnych gości, uroczysty przedstawiał widok. Nadjechał z licznym orszakiem Bogusław, książę pomorski, z córką swoją Elżbietą, podczas gdy z przeciwnej strony przez Szląsk ciągnął ku Krakowu cesarz Karol IV.

Kazimierz Wielki uwiadomiony o przybyciu cesarza, wysłał na powitanie go orszak dostojnych panów, którzy od Olkusza towarzyszyli cesarzowi do Krakowa, zkąd przeszło na milę wyjechali zgromadzeni królowie i książęta, otoczeni mnóstwem ludu, konno na powitanie zbliżającego się cesarza.

Gdy się obie świty ku sobie zbliżyły, Karol zsiadł z konia i pieszo postąpił ku Kazimierzowi W. w celu okazania mu swej czci i uszanowania.

Pozsiadali wszyscy z koni i poczęli nawzajem witać się, poczem udali się do Krakowa torując sobie drogę przez rzesze niezliczonego ludu. U bram starożytnej stolicy polskiej, przywitał monarchów książę Bogusław, przedstawiając zarazem Karolowi IV. swoją córkę, przecudnej urody i rzadkich przymiotów duszy, przyszłą cesarza małżonkę.

Kraków był wówczas znakomitego handlu i przemysłu siedliskiem, miał wiele przepysznych gmachów — pomieścił więc łatwo w murach swoich tak licznych gości a Kazimierz W. pobyt ich uprzyjemniał z gościnnością prawdziwie polską.

Dla uświetnienia zjazdu monarchów przysłał i papież swojego legata, poczem dnia trzeciego w katedrze na Wawelu arcybiskup gnieźnieński, Jarosław, dawał ślub dostojnym nowożeńcom. Gody, biesiady, turnieje i rozmaite igrzyska nieustannie trwały na zamku krakowskim przez dni dwadzieścia i trzy. Przez ten czas zastawiono także na rynku w mieście sute uczty dla ludu. Kazimierz W. obdarzał swoich gości kosztownemi dary. Swej wnuczce, oprócz podarunków weselnych, ofiarował sto tysięcy posagu.

Kiedy na zamku skończyły się gody, bogaty mieszczanin i rajca krakowski Wierzynek zaprosił monarchów wraz z wszystkimi panami do siebie na ucztę, a gdy zaprosiny przyjęto, zastrzegł sobie że wedle własnej woli miejsca przy stole gościom wyznaczy, i monarchę swego Kazimierza W. na pierwszem posadził miejscu.

Były tam stoły tak gustownie i wspaniale zastawione że wszystkich wprawił widok ich w podziwienie. Naczynia srebrne i złote, przeszło sto tysięcy czerwonych złotych wartości, tworzyły zastawę stołu, a po ukończeniu uczty rozdawał je Wierzynek każdemu z gości.

Gdy wszystkich obdarzył, wtedy odezwał się Kazimierz do niego:

— A czemu to Mości panie o mnie zapomnieliście?

— Najjaśniejszy królu! — odpowie Wierzynek — od poddanego zacniejszy należy się Tobie podarunek. Wzbogaciłeś ziemię naszą i kraj do wysokiej przyprowadziłeś potęgi, jest to sławą tronu Twojego — owoż odbierz co ci się przynależy.

I podał królowi misternie z kłosów pszenicznych i gałązek oliwnych upleciony wianuszek, cały ze złota, drogiemi wysadzany kamieniami.

Taka to kochane dziatki, była zamożność w ziemi naszej, takie bywały zabawy. Król żył z narodem, a naród kochał swego króla i uciekał się do niego jak do ojca swojego.

J. z B.

Do bogacza źle używającego dostatków.

Mości panie! tyś bogaty,
Mógłbyś żyć w dostatkach, w blasku!
Kto zliczy twoje intraty?
Bawisz się w złocie jak w piasku; —
Nie jeden widząc twe włości
Woła i w duchu zazdrości:
— Mości panie! tyś bogaty!

Lecz gdy wspomni z drugiej strony
Na fałdy po twojem czole,
I na wzrok twój zasępiony,
Na chiragry srogie bole,
Na gorżką biedę twych chłopków,
Na złe źródło twych dorobków,
Na twoje nocy bezsenne,
Na dni pełne trosk i trwogi
Woła: Zdanie me odmienne —
Mości panie! tyś ubogi!

St. z Z.

GNIAZDA PTASIE.

Budowa gniazd jest głównem zajęciem w życiu ptaków. Okazują one przy tej pracy tyle zdumiewającego dowcipu, tyle szczególniejszej biegłości mechanicznej, tyle roztropności, tyle rzec można rozumu w uwzględnieniu wszelkich sobie właściwych potrzeb; tak starannie, tak odpowiednio celowi, z taką zadziwiającą przezornością przysposobiają ściany swoich domeczków, że człowiek widząc to wszystko, mimowoli podnosi umysł ku niebu i wielbi mądrość Stwórcy w dziełach rąk Jego.

Każdy rodzaj ptaków w inny sposób buduje swoje gniazdeczko — Skowronek ukrywa je na ziemi, najczęściej w zbożu lub trawie i wyściela włosieniem. Kuropatwy i przepiórki obierają na ten cel pierwsze lepsze zagłębienie w ziemi, które albo znajdują gotowe, albo wygrzebują nogami i wyścielają trawą lub żdziebełkami słomy, tudzież pierzem które z siebie wyskubują. Bekasy, słomki i inne ptaki przebywające na bagnach, gnieżdżą się tamże w trzcinie i sitowiu. Jaskółka, która bez różnicy zamieszkuje wsie i miasta, gnieżdzi się zarówno pod strzechą wieśniaka, jak pod oknami, gzymsami lub balkonami pałaców i zwyczajnych kamienic miejskich. Buduje ona gniazdo z wilgotnej gliny lub błota, zmięszanego z krótką słomą i trawą. Gniazda jaskółki są okrągławe i mają z boku mały otwór; wnętrze jest wyścielone mchem i pierzem — Dzięcioły wyżłobiają w drzewach zagłębienia, w których następnie wyścielają sobie gniazda. Ptaszyny te są od natury zaopatrzone narzędziami potrzebnemi tak do tego, jak równie do szukania żywności. Mają bowiem u każdej nogi po cztery palce, dwa naprzód, dwa w tył zwrócone, z których jeden najdłuższy i najmocniejszy jest podobny do ostrogi, a wszystkie są zaopatrzone grubemi haczykowato zakrzywionemi pazurami i służą do mocnego trzymania się na drzewach; mają dzioby silne, klinowate, przy osadzie czworościenne, na końcu ostre, płaskie nakształt dłuta.

Dziób tak odpowiednio celowi zbudowany jest narzędziem, którem dzięcioł przebija korę i wykowywa zagłębienia. Dzięcioły wyszukawszy drzewo, na którem gnieździć się mają i obrawszy na niem miejsce stosowne, robią najprzód narys na korze. Zagłębienie bywa kształtne, obszerne i tak gładkie, jakby wypolerowane za pomocą najdelikatniejszych przyrządów. Podczas pracy dzięcioły starannie wyrzucają trzaseczki i odnoszą je daleko, aby uniknąć podejrzenia. — Dudek nie okazuje wcale ani takiej zręczności, ani takiej pracowitości. Gnieździ się on w naturalnych dziupłach drzew, szczególniej w takich, w których znajdzie miękkie próchno, i w tym razie żadnej nie zadaje sobie pracy w budowie gniazda. — Bocian buduje gniazdo na dachach pomieszkań ludzkich i na drzewach. W Hiszpanji bociany gnieżdżą się na wieżach kościołów. W Sewilli prawie każdą wieżę zamieszkują bociany, i co rok wracają na swoje dawne gniazda. Na ruinach Persepolis w Persji prawie na każdym filarze można widzieć gniazdo bocianie. U nas wieśniacy przymocowują koła od wozów na strzechach i drzewach aby przynęcić te ptaki, o których wierzą że przynoszą z sobą błogosławieństwo niebios. Bocian buduje gniazdo z gałęzi, chrustu i cierni. Jest ono płaskie i bardzo wielkie, a zwykle tak trwale zbudowane że przy corocznych poprawkach może przez długi przeciąg czasu służyć do użytku. Kawka znana szczególnie w miastach z starożytnemi gotyckiemi budowlami, wieżami i zamkami, gniezdzi się najczęściej w szczelinach wież kościelnych, lub baszt i murów fortyfikacyjnych, a tylko w braku tychże w dziupłach drzew. Co wiosna kawki zajmują się wyborem miejsca na gniazda, i rozdzielaniem znalezionych szczelin pomiędzy siebie, co zwykle odbywa się wśród donośnej wrzawy. Kruk obiera sobie miejsce na najwyższych drzewach, jodłach, sosnach, dębach, bukach, na niedostępnych skałach, czasem w szczelinach murów starożytnych. Gniazdo jego jest uplecione w kształcie koszyka z chrustu, wysłane wewnątrz trawą, mchem i innemi miękkiemi przedmiotami. Kruk co rok buduje nowe gniazdo, ale przywiązuje się do miejsca zwykłego pobytu i rzadko je opuszcza.

Gil plecie także gniazdo z chrustu nakształt koszyczka, toż samo drozd, z tą różnicą że gniazdo jego jest uplecione z włosienia i korzonków, a wewnątrz wyścielone różnobarwną słomą. Szpak gniezdzi się w lasach, w jamach i dziupłach drzew, niekiedy w budynkach pod lasem i w lesie stojących. Gniazdko jego jest sztucznie uplecione z samych liści, z włosienia i pierza.

Można przynęcić szpaków zawiesiwszy im w stosownych miejscach na drzewach skrzyneczki z małemi otworami, lub porobiwszy otwory w murze. Niebawem zbiegnie się znaczna gromada szpaków, i po długich naradach i sporach obejmuje w posiadanie miejsca wyznaczone im na gniazdeczka. Szpaki co roku powracają na swoje dawne siedziby, dopóki nie odstraszy ich nieprzyjaciel. Słowik zakłada sztuczne swoje gniazdko w największej gęstwinie, w cienistym krzaku, lub na ziemi w wysokiej trawie. Zewnętrzna powłoka jego gniazda składa się z suchego liścia, wewnętrzna z delikatnych korzonków roślinnych i suchych zdziebełek trawy, i jest wyścielone włosieniem zwierzęcem. Jakkolwiek gniazda słowików nie są nigdy wysoko umieszczone, nie łatwo je znaleść, ponieważ barwa ich zewnętrzna nie różni się od przedmiotów otaczających gniazdo. Czyżyk gniezdzi sie także w największej gęstwinie, ale głównie w lasach szpilkowych, zawsze na wierzchołkach najwyższych jodeł i sosen. Dlatego to trudno znaleść gniazdeczko czyżyka, i ztąd między ludem urosło mniemanie że jest niewidzialne. Wieśniacy utrzymują że czyżyk umieszcza w gniazdeczko jakiś cudowny kamyczek, znajdowany nad brzegami rzek, który to gniazdeczko czyni niewidzialnem. Gniazdo czyżyka jest utkane z wełnistych części roślinnych, z łuski owadów, włosienia i innych miękkich przedmiotów, i mocno przywiązane do gałęzi, aby go wiatr nie oderwał. Gniazdo ziemby jest utkane z mchu przerobionego nadzwyczaj starannie włosieniem rozmaitych zwierząt i pierzem. Zadziwiajacą jest jednostajność i zbitość tej tkaniny. Wygląda ona jak pilśń, a jednak najzręczniejszy kapelusznik nie zdołałby zrobić podobnej. Przezorna ptaszyna przywiązuje gnia-

zdeczko do wszystkich w pobliżu rosnących gałązek za pomocą sznurków, które sama ukręca z mchu i wełny. Ziemba gnieździ się najczęściej na wiązach, dębach, jabłoniach i innych drzewach owocowych, w ogólności częściej w ogrodach jak w lasach. Z podobnej, ale już nie tak delikatnej tkaniny składa się gniazdo pliszki. Gniazdo szczygła jest także utkane na wzór pilśni; znaleść je można w gęstych gałęziach na drzewach owocowych, na topolach, klonach, wiązach, w ogrodach i zaroślach; tem się zaś różni od gniazda ziemby, że szczygieł jak najstaranniej usiłuje zasłonić wełną mech do tkaniny użyty, ziemba zaś zaś przerabia go z wełną w równej ilości, ztąd gniazdo ziemby mniej jest z zewnątrz gładkie, ale za to przedstawia większą rozmaitość barw. Sroka jakkolwiek bojaźliwa i ostrożna, gniezdzi się w pobliżu mieszkań ludzkich, najczęściej na olszach, wierzbach i drzewach owocowych, prawie zawsze wysoko, na samym wierzchołku. Spód jej gniazda składa się z ciernia tak silnie i szczelnie z sobą zbitego, tak mocno i grubo wylepionego ziemią, że śrótem przebić go niepodobna. Drugą część gniazda stanowi pokrywa nakształt dachu podobnież z cierni upleciona. Wejście jest z boku. Wnętrze wyściela sroka korzonkami z trawy.

Z pomiędzy ptaszków naszych jedna tylko kukułka nie robi gniazda, i składa jaja w cudzem gnieździe, a tak jej dzieci wychowuje zawsze macocha. Jako ptak bardzo żarłoczny i prędko trawiący, kukułka zajmuje się cały dzień szukaniem pożywienia, i to jest zapewne przyczyną zaniedbania własnych dzieci. Znalazłszy gniazdeczko pliszki, czyżyka, skowronka, gila, kosa itp., które to wszystkie ptaszki są znacznie mniejsze od niej, wlatuje tam kukułka, wyrzuca jaja znajdujące się w gnieździe, i kładzie swoje. Jeżeli jaj znalezionych nie wyrzuci, tedy czyni to sama właścicielka gniazda, już dla tego że przy młodej kukułce nie zdoła własnych dzieci wyżywić, już też że ta jest do tego stopnia zazdrośna, iż obok siebie nie ścierpi towarzyszy, i ledwo się z jaja wykłuje, wytrąca z gniazda przyrodne rodzeństwo. Możnaby sądzić że małym ptaszynom nie jest wcale przyjemnie wycho-

wywać tak wielkiego pasierba, ale gdzie tam—nic im nie sprawia większej radości jak niespodziewany widok jaja kukułki powierzonego ich opiece. Zdaje się jakoby miały sobie za szczęście z krzywdą własnych dzieci wychowywać podrzuconą im sierotę. Tak to ptaszki nawet małe umieją czuć litość nad opuszczonemi. Jest to cnota, którą się tem bardziej powinien odznaczać człowiek.



Bolesław Chrobry

WBIJA SŁUPY GRANICZNE.

Opowiadałam wam już dawniej o królu Bolesławie Chrobrym. Z dziejów polskich wiecie jaki to był król dzielny, możny, rycerski, jak kwitnęła za niego Polska dostatkiem i dobrym bytem. Czasów jednak takich jak one były, wyobrazić sobie nawet dziś trudno. Wojna, gody i uczty przeplatały się wzajem, a wesołe ucztowanie nie wyradzało gnuśności i lenistwa; było tylko koniecznem wytchnieniem po obozowych trudach. Przy godowym stole, otoczony rycerstwem swojem, rozstrzygał Bolesław najważniejsze sprawy państwa nieraz. I nie

sam tylko ucztował w stolicy — po wszystkich grodach i zamkach, w kraju całym raczono rycerstwo z jego rozkazu — co więcej, chcąc, jak powiada kronikarz, aby tych którzy u dworu lub w obec namiestników królewskich stanąć nie śmieli, do udziału w powszechnej wesołości przypuścić, urządzano niejako ruchome uczty, to jest: ładowano na wozy chleb, mięsiwa, ryby, tudzież mnogo jarzyn i owoców, dodawano do tego beczki miodu i kwasu, poczem obciążone tem wozy przejeżdżały po miastach pod przewodnictwem ludzi, w głos wołających:

— Gdzie są chorzy, ubodzy i wszyscy którzy chodzić nie mogą?

I natychmiast udzielano im wszystkiego. I raczono w ten sposób lud co tygodnia. Tak to król rycerski w dbałości o lud swój, troszczył się o to aby i najubożsi z jego poddanych nie cierpieli niedostatku i głodu.

Od wczasów i biesiad często jednak odrywał się Bolesław aby kraj od nieprzyjacielskiej napaści bronić. Wielki a chrobry rycerz rozszerzył granice państwa, jak nigdy przedtem nie były. Niesie podanie że w rzekach granicznych Elbie, Sali i Dnieprze kazał wbić słupy żelazne; jako znak że tak daleko sięgają granice jego państwa — Tę to właśnie czynność przedstawia załączony dzisiaj obrazek. Powiadają także że równocześnie kazał Bolesław Chrobry rzucić w te wody trąby srebrne, tak dziwnie urządzone że przez nacisk wody wydawały dźwięk śliczny, który z szumem fal zmięszany równał się najpiękniejszej muzyce; a tak chociaż czasy te dawno przeszły, to jak powiada jeden z naszych poetów, pamięć ich wielkości nigdy nie zaginie

. . . . a rzeka
Sławą Chrobrego gra z wieka do wieka.

KOŃ.

(Dokończenie.)

Pyszny to był widok, ten atak Beduinów! Odziani w białe burnusy, od których kaptury mieli na głowę włożone, wyciągnięci naprzód na galopujących jak wiatr koniach, po największej części białych lub bułanych, zdawali się z koniem zrośnięci. Beduini ci z całą zaciętością rzucili się na naszych, ale godnie byli przyjęci. Zwrócili spiesznie swe konie, zostawiwszy kilku poległych na placu i uderzali kolejno na drugie nasze oddziały wojska. Był to wyborowy oddział arabski, który poświęcił się aby można było ocalić resztę daleko większą ich oddziału, która korzystając z zamięszania, jakie walka sprawia, uderzyła w stronę najsłabiej obsadzoną, gdzie nikt nie sądził aby jazda mogła udać się i umknęła z pospiechem po tak stromej górze, że nikt ani przypuścić mógł aby jakakolwiek jazda w świecie mogła odważyć się na myśl przebycia tej drogi. Pozostały teraz oddział mniejszy jazdy arabskiej rzucił się z szablą w ręku, z nieporównaną wściekłością, na naszych strzelców afrykańskich. Nasi żołnierze, którzy już wielokrotnie przyjmowali udział w boju w Algierze, z dziwną obojętnością i spokojnością patrzyli na pędzących jak błyskawica ku nim Arabów. I nastąpiło spotkanie i skrzyżowały się krzywe arabskie szable z prostemi francuskiemi pałaszami i posypały się cięcia ze wszech stron, z siłą i rozpaczliwą wściekłością. Pomiędzy Arabami odznaczał się szczególniej młody jeden jeździec, na dzielnym koniu; ten z niezmordowanem natężeniem ciął około siebie na prawo i lewo. Starł on się wkrótce z jednym z naszych strzelców i nastąpiła zażarta walka, gdyż przeciwnicy byli zarówno biegli w boju, zarówno w cięciach niezmordowani; w końcu jednak nasz wiarus zwalczył przeciwnika.

Dziesięć minut może cała ta bitwa trwała i oto piasek i murawa czerwieniły się zlane krwią i posypane trupami i rannymi ludźmi i końmi.

Wszystkie konie wschodnie rzadko się kładą, a nie ma przypadku aby osiodłane tarzały się.

Abbas pasza, poprzedni wicekról Egiptu, miał najpiękniejsze konie na całym świecie, ale przystęp do nich Europejczykom zupełnie był wzbroniony. Według zabobonów wschodnich boją się oni uroku. I w ogóle wszyscy Arabowie ten zabobon przestrzegają co do swoich koni.

Kupić dobrego konia od Araba nie tak łatwo jak nam się tu zdaje w Europie.

Arab zawsze z trudnością rozstaje się z koniem, a sprzedaż klaczy do rzadkich bardzo liczy się wypadków. Konieczna tylko potrzeba może go przywieść do takiego kroku, prawdziwie rozpaczliwego w wyobrażeniach wschodnich. Po większej części sprzedają tylko ogiery i to takie, które wedle ich pojęć mają pewne jakieś wady, lub też odmiany, zmniejszające ich wartość rasową. Sprzedają je zawsze po bardzo wysokiej cenie; lecz jeżeli koń jest bez wady, lub Beduin zmuszony sprzedać klacz, wtedy ceny dochodzą do bajecznej wysokości. Gwałt zadany przywiązaniu Europejczyk na wagę złota opłacać musi. Bywało że Arab przy pożegnaniu z ulubionym kohlanem kopyta mu całował.

Cesarz Napoleon I. miał ze dwadzieścia koni wojennych; połowę przynajmniej prowadzono luzem, gdy cesarz udawał się na kampanję. Były to rumaki wybornie ujeżdżone i ciężką przebywały szkołę, nim osiodłano je dla wielkiego człowieka. Ostrożność ta była konieczną; cesarz należał do słabych jeźdźców — nieraz spadł z konia — dobierano więc dlań przedewszystkiem konie spokojne i cierpliwe. Przyzwyczajano je do najrozmaitszych kaprysów i zachceń jeźdźca, które znosić musiały bez najmniejszego poruszenia. Smagano je szpicrutami po łbie i grzbiecie, bębniono, strzelano, puszczano race około uszu i oczu, powiewano chorągwiami, rzucano nagle pod nogi skrzynie, czasem nawet żywe zwierzęta jak świnie, barany lub lalki ubrane w odzież męską i nie-

wieścią. Cesarz jeździł zwykle galopem, musiały stawać w miejscu, bez drgnięcia, podczas najszybszej jazdy.

Napoleon jednak żądał aby prócz tych wszystkich przymiotów, konie jego zalecały się wspaniałą postawą i pięknością. W ostatnich czasach panowania jeździł zwykle na koniach arabskich. Jeden szczególniej przypadł mu do smaku. Dopóki stał luzem nie odznaczał się żadnym wdziękiem, lecz niech tylko posłyszał uderzenie w bębny, oznajmiające przybycie cesarza, wyciągał się i wyprężał dumnie, uderzał kopytem o ziemię, strzygł uszami, podnosił łeb, wyginał kark, wstrząsał grzywą i zachwycające przybierał postawy.

Każdy koń znajdujący się w stajni cesarskiej miał nazwisko, przypominające albo wygraną bitwę, albo zdobyte miasto, lub jaką inną ważną okoliczność. Ten na którym przebywał górę św. Bernarda i wygrał bitwę pod Marengo, zwał się Styrja. Po ukończonej kampanji otrzymał łaskawy chleb i honorowe miejsce w stajni — Napoleon bardzo go pieścił.

Podczas wyprawy Egipskiej Bonaparte winien swe ocalenie dzielności konia i poświęceniu żołnierza ze straży przybocznej. Gdy powracał z Suez stanął nad brzegiem morza Czerwonego właśnie w chwili przypływu. Noc była ciemna, zamierzono rozbić namioty i obozować na wybrzeżu. Lecz Bonaparte nagle zmienił zamiar i postanowił iść dalej, pomimo uwag i odradzań przewodników. Wziął więc jednego Araba i kazał mu jechać przed sobą — Arab zmylił drogę i przedłużył ją o kwandrans. Wtem dało się słyszeć pluskanie przybierających wód morskich — wkrótce konie stąpały w wodzie — wszyscy uciekli, Bonaparte został sam, nie wiedział co począć, koń rozpaczliwe czynił wysilenia aby się wydostać z wody, wreszcie odskoczył w bok na kilka kroków i stanął na lądzie. Woda przybierała — Żołnierz ze straży przybocznej (Gid), człowiek olbrzymiej postawy i siły, skoczył w morze, porwał generała na plecy, chwycił za ogon konia przewodnika arabskiego i uniósł Bonapartego jak dziecię. W kilka minut byli już daleko — lecz koń generała utonął.

We dwadzieścia dwa lat potem cesarz przypomniał sobie ten wypadek i tak o nim mówi w pamiętniku swym, dyktowanym na wyspie św. Heleny:

„Korzystając z odpływu morza, przeszedłem suchą nogą część morza Czerwonego — w powrocie noc mię zaskoczyła, zbłądziłem, morze zaczęło przybierać — groziło mi największe niebezpieczeństwo — byłbym zginął jak Faraon ścigający Izraelitów."

Słynny biały rumak cesarski zwał się Ali, był czystej krwi arabskiej, zdobył go w Egipcie dragon z ośmnastego pułku piechoty na Ali-Beju, i jeździł na nim przez jakiś czas. Mamelucy znali wielką wartość tego konia i odbili go — potem znowu wpadł w ręce Francuzów — wtedy nabyty przez generała Menou, za małe pieniądze, sprowadzony do Europy, ofiarowany został pierwszemu konsulowi. Na tym koniu cesarz był pod Austerlitz i Wagram.

Po zdobyciu Wiednia cesarz pojechał do Raab; już wsiadał na koń aby powrócić do Szenbrunu, gdy zdało mu się że spostrzegł prezydenta miasta.

— Czy to prezydent? zapytał koniuszego Jardin, podającego cesarzowi strzemię.

— Najjaśniejszy panie — to Soliman.

— Ale patrzże, rzekł cesarz wskazując ręką — pytam się ciebie czy to nie prezydent?

Koniuszy cały zajęty stajnią, w której znajdował się koń zwany Prezydent, odpowiedział:

— Upewniam Waszą cesarską Mość że to Soliman — Prezydent zołzuje — jest od trzech dni u weterynarza.

Cesarz spostrzegł pomyłkę i śmiał się serdecznie.

Po zawarciu traktatu w Campo-Formio cesarz austryjacki przysłał Bonapartemu sześć pysznych białych koni. Konie te

przewoziły pierwszego konsula w paradnym pochodzie z Luxenburga do pałacu królewskiego w Tuillerjach.

W roku 1840 dnia 15. grudnia po sprowadzeniu zwłok cesarskich z wyspy św. Heleny do Paryża, w czasie pamiętnego obrzędu pogrzebowego, rumak przed trumną postępował osiodłany w cały przybór, używany zwykle przez konie na jakich występował cesarz w czasie uroczystych przeglądów wojska. Przybór ten dotąd znajduje się w Paryżu, w Luwrze, w muzeum monarszem. Składa się z amarantowego aksamitnego siodła, haftowanego złotem — czaprak i olstry są takież same — na nich oznaki sztuk, handlu, przemysłu, nauk, wojny, wyszywane różnokolorowym jedwabiem. Wędzidło i strzemiona są złote, żłobkowane i wyrzynane — na bokach strzemion unoszą się orły cesarskie. W czasie pogrzebu koń pokryty był fioletowym całunem krepowym — prowadził go koniuszy w barwie cesarskiej.

Poprawa Wiesławka.

Kłamstwo jest wielkim grzechem. A Wiesławek lubiał bardzo kłamać. Ile razy co złego zrobił, ile razy w niedozwolone chodził miejsca, zawsze się umiał z tego wytłumaczyć, każdą razą skłamał nieładnie. Dowiedziała się o tem jego mama, zawołała go do siebie i tak rzekła:

— Pamiętaj Wiesławku jak mi jeszcze kłamać będziesz, to cię już kochać nie będę.

— Przyrzekam drogiej mamie — odrzekł Wiesławek, że już nigdy kłamać nie będę.

Mama ucieszona dała mu za to ładną książeczkę z historyjkami i powiedziała:

— Jak przeczytasz, opowiesz mi coś się z niej ładnego dowiedział?

A że to był właśnie śliczny dzień, Wiesławek poszedł do ogrodu i książeczki nie czytał.

Gdy wrócił do pokoju, mówi mama do niego:

— A więc opowiedz mi co ci się w tej książeczce najbardziej podobało?

— Ja... ja... proszę mamy — zaczął mówić zmięszany Wiesławek. Wtem przypomniawszy sobie że dał słowo nie kłamać już więcej, ucałował rączkę mamy i tak powiada:

— Nie chcę już kłamać, a więc przyznaję się że książeczki nie czytałem.

— Masz szczęście mój Wiesławku, żeś nie skłamał, bobym cię była na prawdę przestała kochać, bo i Pan Bóg brzydzi się kłamcami. A że się przyznajesz do winy, daruję ci ją także, ale pamiętaj żeby się to nie powtórzyło, bo wiesz co cię czeka.

Wiesławek tak sobie to wziął do serca, że przestał kłamać, zawsze dotrzymywał słowa, pilnie się uczył i najlepszym zrobił się chłopczykiem.

Sprobujcie i wy dziatki czy wam się uda jak Wiesławkowi?

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wildа Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1864.